ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№ 23. Poznań w sobotę dnia 8 czerwca 1867. № 23.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: Józef Mroziński, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal. na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

Czy wełnę nieopraną przedawać będziemy?

O téj kwestyi, — dawno osądzonéj w krajach, gdzie obok hodowania owiec wszędzie porozrzucane są fabryki sukna, — nareszcie w Prusach zaczynają myśleć i rozprawiać. I tak w skutek zaproszenia przez Klub Gospodarzy w Berlinie wystawiono na przedaż w lokalu Klubu około 50 paczek nieopranéj wełny w tym celu, aby z fabrykantami i kupcami wełny porozumieć się o taką cenę, którąby producentów nie wystawiała na stratę w porównaniu z ceną osiągniętą za wełnę na owcach wypraną. Spostrzeżono się nareszcie w Niemczech, że wszystkie z innych części świata (z Ameryki i Australii) do Europy nadesłane wełny przychodzą nieoprane; że od dawien dawna w całéj Hiszpanii, a na wielką skalę we Francyi wełnę nieopraną na owcach strzygą; że przeto już wielki czas, aby w Niemczech to ulepszenie gospodarskie weszło w praktykę, ulepszeniem bowiem niezawodném jest pranie wełny już ostrzyżonéj, albowiem sama ludzkość nakazuje ochraniać ludzi i zwierzęta od zaziębienia w téj porze u nas, gdzie częstokroć dokuczliwe jeszcze zimno czuć się daje. Rzecz istotnie zadziwiająca, że w krajach gorących i ciepłych nie piorą wełny na owcach, gdy przeciwnie w umiarkowano-zimnym klimacie, jakim jest nasz, przesadzają się wykwintni gospodarze, aby z największém udręczeniem ludzi i owiec mozolnie prać wełnę na owcach, aby tém przypodobać się wybrédnym kupcom i osięgnąć cokolwiek mniéj liche ceny. Ulepszeniem niezawodném jest strzyż wełny nieopranéj, gdyż pranie wełny na owcach z wszystkiemi przyrządami i przygotowaniami jest kosztownem zatrudnieniem, odrywającém i tak małe siły robocze nasze od prawdziwie potrzebnych i nagłych w téj porze zatrudnień gospodarskich. Dziwna to rzecz, że w ogóle gospodarze przykładają tak wielkie staranie do prania owiec, jakiego do innych prawdziwie użytecznych zatrudnień zwykle nie przykładają. Któż z nas nie widzi nieraz gospodarzy gnuśnych i apatycznych, rozwijających w czasie prania owiec niezwykłą gorliwość i energią, a obojętnych na najważniejsze w téj porze zatrudnienia około uprawy roli i produkcyi miérzwy? Przed dwudziestu laty, zwiédzając Rambouillet, Vitteville, Trappes, Grignon i inne znakomite owczarnie we Francyi, przekonałem się o dogodności i praktyczności strzyżenia wełny nieopranéj, gdy jednak tę kwestyą tutejszym gospodarzom przedkładałem, odbiérałem odpowiédź, że w naszém położeniu nie da się to przeprowadzić dla dalekiego transportu wełny do odległych fybryk sukna, przez co i koszta transportu powiększyłyby się znacznie, a wełna nieoprana, przez dłuższy czas mocno w wańtuchach i na wozach upakowana, uległaby przez zagrzanie się zepsuciu. Te argumenta zdawały się pozornie być uzasadnione, lecz obecnie przez poruszenie téj kwestyi w obszérniejszém kole doświadczonych gospodarzy i fabrykantów sukna znikają najzupełniéj, a uzasadnienie ich okazuje się zupełnie powiérzchownem i mylném, idzie bowiem o to, aby raz położyć koniec niepewnemu i dowolnemu ocenianiu niedokładnie opranéj wełny na owcach przez kupców czyli, innemi słowy, przez fabryczne jéj opranie dojść do ścisłego oznaczenia straty między wagą wcale nieopranéj, a wagą wełny zupełnie czysto, fabrycznie wypranéj. We Francyi przyjęte jest przedawać wełnę nieopraną

za połowę ceny lub na połowę wagi czyli z potrąceniem 50%; ma to być właściwy stósunek między wełną nieopraną, a opraną na owcach zwykłym sposobem; powiadają jednakże, że wełna przez fabryczne pranie traci na wadze mniéj więcéj $^2/_3$; ma to być korzystny stósunek, gdy wełna mało zabrudzona i mało tłusta daje $^1/_3$ swéj wagi czystego włosa, zdatnego do fabrykacyi.

Z notatek moich ówczesnych wyciągam niektóre szczegóły: W r. 1847 strzyżono w Rambouillet 226 maciór, które wydały 842 kilogramów nieopranéj wełny czyli około 7½ fnt. człowego niemieckiego z sztuki; funt nieopranéj wełny czyli pół kilograma przedano bez żadnych innych odciągań po 19 sous (95 centymów tj. półtora złotego), czyli, innemi słowy, z sztuki po 11 złotych i 7½ groszy pol.; funt pranéj wełny płacono wówczas w Rambouillet po 2½ franka czyli po 4 złote; stósunek był przeto, jak 1½ do 4. Nadmienić tu jednak muszę, że tak w Anglii, jak we Francyi istnieje od dawna praktyczny zwyczaj przedawania wełny tak nie pranéj, jak opranéj na funty bez żadnych odciągań i odliczeń tak, że cena ta od razu wykazuje wartość wełny i przedstawia jasny obrachunek. Niemcy mniéj praktyczni, a lubujący się w komplikowanych sposobach wyrażenia, również w przedaży wełny zaprowadzili niejasność obrachunku, cena bowiem centnara wełny przy rozmaitych sposobach obliczania tary i procentów, odtrącających się na odchód, nie przedstawia bynajmniéj tak jasno wartości wełny, jak cena funta wełny bez żadnych odliczań. Oprócz tego, — ponieważ zwykle gospodarzom o to idzie, aby od razu wiedzieć, ile każda owca przynosi brutto dochodu, — obrachunek przedaży wełny na funty daleko jest łatwiejszy i od razu przystępny, gdyż każdy gospodarz najprzód oblicza, ile mu owca funtów wełny wydała. Jeżeli więc funt wełny netto kosztuje 4 złp., to centnar wełny — po odliczeniu 4 fnt. tary i 5% na odchód, jak zwykle przedajemy, — wypadłby po 72 tal. i 18 srb.; ponieważ jednak nigdy na srebrniki (tylko przynajmniéj na pół talara) ustanawia się cena centnara na jarmarkach przy przedaży wełny, przekonać się przeto łatwo możemy, że przedaż wełny na funty daleko dokładniéj cenę oznacza.

Wracając po tym ustępie do sprawozdania z zebrania Klubu Gospodarzy w Berlinie z d. 17 maja, na którém liczono około 300 osób, tak gospodarzy, jak fabrykantów sukna, kupców wełny, sortierów i chemików, wymienić wypada niektóre znamienitości gospodarskie, udział w tém biorące, a między nimi panów: Selchowa, Ministra rolnictwa Nathusiusza z Hundisburga, Hagena z Przemysławia (Premslaff), Knesebecka Schütza, Thaera, Kieperta, Heysego. Najgłówniejsze, a różnorodne zdania tych powag gospodarskich wypada przytoczyć, aby wykazać, że kwestya powyżéj wymieniona nie osięgnęła jeszcze dojrzałego i stanowczego rozstrzygnienia. P. Hagen utrzymywał, że nie leży w interesie producentów wełny, aby ją nieopraną przedawali, ponieważ trudno oznaczyć część na tłuszcz i brud przypadającą, stąd też trudno wełnę podług próbek przedawać. Producenci powinni, (według jego zdania), starać się jak najczyściéj wyprać wełnę na owcach, aby o ile możności osięgnąć czystość przybliżoną do takiéj, jaką pranie fabryczne wydaje. Zwracał także na to uwagę, że sposób prania wełny ostrzyżonéj, przez Richtera podany, nie ma za sobą dostatecznego wypróbowania i pod względem kosztowności jest wątpliwy. Profesor Thaer natomiast wskazywał wszelkie dogodności, jakie dla producentów z przedaży wełny nieopranéj wypływają tak pod względem saméj hodowli owiec, jako téż pod względem innych w téj porze przypadających zatrudnień gospodarskich, n. p. że przez pranie owiec wiele się zdarza wypadków i strat; że owce nieoprane łatwiéj jest strzydz i t. p. Natomiast przyznawał Thaer, że trudno jest oznaczyć przy nieopranéj wełnie stratę na wadze, że przechowywanie dłuższe wełny nieopranéj wystawia takową na zepsucie, na zżółknienie lub skruszałość włosa; że w ogólności dla fabrykantów sukna i kupców daleko dogodniejsze jest zakupywanie wełny opranéj. Na to odezwał się P. Nathusius, utrzymując, że od dwunastu lat przedaje z dobrym skutkiem wełnę nieopraną; że nie doznał żadnych strat przez dłuższe przechowywanie wełny nieopranéj, albowiem, trzymając ją przez kilka dni niezapakowaną, można późniéj przez kilka miesięcy takową w wańtuchach zachować bez żadnego niebezpieczeństwa. Dr. Richter, chemik, zabrał głos w przedmiocie zakładania pralni fabrycznych, w którychby producenci wełnę prać mogli. Wskazywał on trudności i niedogodności, powstające z prania wełny w sodzie i w urynie i z czyszczenia takowéj przez eter (dwusiarczyk węgla, Schwefelkohlenstoff), a natomiast przedstawiał on swój sposób czyszczenia wełny, który, przez niego wynaleziony, dotąd jako przez rząd patentowany ma przed innemi piérwszeństwo, (nie wiadomo nam, na czém polęga sposób czyszczenia wełny, przez Pana Richtera wynaleziony, gdyż zapewne dotąd jest tajemnicą, Red.). Korzyści tego sposobu mają być następne: zupełne wyzyskanie tłuszczu i soli; daleko większa taniość, niż przy praniu rękami, nareszcie łatwość urządzenia takiéj pralni przy każdéj gorzelni. Utrzymywał oprócz tego Dr. Richter, że koszta prania wełny na owcach wynoszą zwykle dwa tal. na centnarze, koszta zaś prania jego sposobem redukują się prawie na zero, a nawet cokolwiek zysku przynieść mogą przez wyciągnienie z wełny tłuszczu i soli różnych; wniósł nareszcie o to, aby producenci powierzyli mu 4 do 500 centnarów do prania i tym sposobem przekonali się o użyteczności jego wynalazku. Następnie oświadczył berliński fabrykant Philippssohn, że, — ponieważ zależy na tém, aby próbę z wynalazkiem Dr. Richtera na większą wykonać skalę, — oddaje pod rozporządzenie tegoż swoją fabrykę i swoje machiny. Przewodniczący zgromadzeniu, radzca tajny Mentzel, oświadczył, że producenci zapewne z wdzięcznością przyjmą propozycyą tak Dr. Richtera, jak P. Philippssohna, i zapytał się: jakie byłoby minimum wełny do téj próby potrzebném, na co Dr. Richter odpowiedział, że pięć centnarów jest dostateczném. Zamiast wybrać, jak proponowano, osobną komisyą, polécono Dyrekcyi Klubu zająć się przeprowadzeniem tego projektu i zwołać powtórne zgromadzenie celem dalszego roztrząsania téj kwestyi.

Podając Czytelnikom naszym tę wiadomość, rozumiém, że byłoby stósownem, aby w czasie jarmarku w chwili wolnéj niektórzy właściciele główniejszych owczarń zebrali się i zaprosili znajomych kupców i fabrykantów na pogadankę o téj ważnéj i użytecznéj przemianie w handlu wełny.

W. A. Wolniewicz.

O rozdzieleniu, resp. odłączeniu zupełném administracyi rolniczéj od leśnéj.

(Dokończenie. Patrz Nr. 21).

III. Szkody, powstające z przeciążenia lasów ugajem.

Zwyczajem jest powszechnie niemal przyjętym, iż we wszystkich majętnościach, posiadających obszary lesiste, ludzie służebni i komornicy dozwoloną mają gajówkę tak zimą, jak latem, a to w pewnych dniach tygodnia ściśle oznaczonych. Rzecz ta nie byłaby zupełnie złą, gdyby właściwa gajówka za kwitami ograniczała się jedynie na zbiéraniu gałęzi i drobnego suszu, co latem zupełnie wystarcza — i tam mianowicie, gdzie odpowiednie do areału dóbr znajdują się bory i lasy, żadnéj tym ostatnim w skutek przeciążenia ugajem nie wyrządza szkody. Zimą jednak, mianowicie jeżeli spadną śniegi, trudniejszą jest zbiéranka tam zwłaszcza, gdzie bory nieznaczne i tylko porozrzucane są parcele leśne, w których już do listopada wszelkie wyzbiérano gałązki. Naówczas to ludzie tacy zmuszeni bywają potrzebą do wyrządzania szkody lasom, łamiąc klukami nietylko suche, ale nawet świéże gałęzie, skoro bowiem zabrania im się z porządku rzeczy takowego łamania i fantuje kluki, natenczas nie jest prawie w stanie dopilnować ich borowy, ażeby znaczniejszych nie popełniali nadużyć. Ztąd powstają i liczne defraudacye i wielorakie dla nich samych koszta sądowe, a na domiar złego zakorzenia się w ich sercu głęboka nienawiść ku straży leśnéj w ogóle, w szczególności zaś ku osobie zarządzającego lasami. Pozwalam więc sobie podać w téj mierze niektóre wskazówki celem wywyrównania owego niedogodnego stósunku tak, ażeby i las na tém nie ucierpiał i ludzie najniezbędniejszego opału pozbawieni nie byli. W miejsce gajówki zimowéj przeznaczyćby można komornikom pewną ilość pieńkowego lub chróścianego drzewa, a gdzie są torfiska, to torfu. Latem zaś raz w tygodniu (od 1 kwietnia do 1 paźdź.) zupełnie wystarczy im zbiéranka. Sądzę więc, iż: sążeń pieńkowego drzewa i 3 kupy chróstu albo 3 kupy chróstu i 3,000 szt. torfu,

albo 5000—6000 szt. torfu — wedle jakości i więcéj — wystarczy jednemu komornikowi, jeżeli tylko oszczędnie obchodzić się będzie z opałem.

Dobrze jest również dawać takim ludziom na wiosnę po kupce chróstu lub pewnéj ilości drążków z trzebieży na odrobek leśny, (rozumie się, że tylko naówczas, jeżeli są odpowiednie ku temu drzewostany, gdzie trzebież wypada z kolei gospodarczéj przedsiębrać), bo o téj porze każdy z nich sobie kawałek ogródka przy domu zagradza, jeżeli bowiem nie kupi takowych, to zwykle ukradnie, a sposobność ku temu znajdzie, wiedząc, iż borowi w tym czasie zajęci są przedewszystkiém dozorem przy kulturze leśnéj. Popełniając defraudacyą, ścina drążek przy drążku, tykę przy tyce, nie bacząc wcale na to, (bo się wreszcie i nie zna), czy drzéwka dominujące lub téż przytłumione. Przezorny zatém leśniczy, znając mniéj więcéj potrzeby takich ludzi, powinien już w marcu częściową uskutecznić trzebież i drążki te kazać nad linią obredy lub oddziału w kupki poukładać.

Wspomniawszy o o d r o b k a c h, mimowolnie nasuwa mi się na myśl powszechnie niemal przyjęty u nas zwyczaj o d r o b k u leśnego za g a j ó w k ę. Powstają ztąd wielorakie niedogodności, bo albo roboty wiosenne przy gospodarstwie rolném i w lesie rozpoczynają się równocześnie i natenczas ludzie do robót około kultury leśnéj nie przychodzą, albo przybywają stare tylko kobiéty i dzieci, które wcale sił odpowiednich nie mają do porządnego robót wykonania. Jeżeli zaś trafią się pomiędzy niemi chłopaki lub dziéwki silniejsze, to te zazwyczaj ociągają się z pracą, gdy inni pozostają w tyle; albo téż słabsi, chcąc za piérwszymi podążyć, źle lub niedostatecznie pracują. Przy sadzeniu sośniny n. p. możnaby ową niérówność sił roboczych zużytkować, gdyż do trzymania rostek malutkich i dziatwa jest dobrą, ale przy dołkowaniu lub bróździe... dowaniu pod siéw stósunek ten anormalny zbyt jest rażącym. Ileż to kłopotów przybywa leśnikowi, z iluż niedogodnościami walczyć mu trzeba, gdy dla braku robotnika ustawać musi w rozpoczętych pracach? A zdarza się to często, mianowicie jeżeli wiosna się opóźni i susze nastaną. Tu trzeba przedewszystkiém korzystać z pory; późne sadzenia zazwyczaj gorzéj się udają, nie mówiąc już o wysadkach liściastych, które, jeżeli nie w jesieni, to rychło na wiosnę sadzić należy. Jeżeli więc w dobrach znacznych wielu jest komorników, z których każden po 12 do 20 dni z a o w ą g a j ó w k ę odrobić winien, przez co owa ilość dni odrobkowych do znacznéj dochodzi wysokości, naówczas koszta najmu wydają się właścicielowi dóbr zupełnie zbytecznemi, — i słusznie. Ale niechaj administracyi leśnéj wolno będzie zużytkować przynajmniéj $^2/_3$ części owych dni roboczych na wiosnę w przeciągu cztérech tygodni bez najmniejszéj przerwy i regularnie, to natenczas kultury leśne wykonane być muszą porządnie i dobrze. Skoro jednak wiosna jest późną, a prace około gospodarstwa rolnego, n. p. przebiérania i sadzenia kartofli, nakładania i rozrzucania miérzwy, wymagają również zespolenia wszelkich sił roboczych, naówczas niechaj wolno będzie leśniczemu przynająć robotnika płatnego, jeżeli takowy nie trudnym jest w okolicy. Każdy z kolegów wié z doświadczenia, iż najemnik płatny w i ę c é j nierównie i lepiéj zrobi, aniżeli dwoje ludzi za tak nazwane o d r ó b k i. W porządnie urządzonych administracyach powinno być zresztą wszystko redukowane na pieniądz, bo tak tylko z każdéj gałęzi gospodarstwa wyśledzićby można czysty dochód pieniężny.

IV. O szkodliwych skutkach grabienia słańska leśnego.

Już nieraz pomiędzy rolnikami a leśnikami częste zachodziły spory o to: dla czego, gdzie i o ile szkodliwém jest dla borów grabienie słańska, w szczególności zaś igliwia? Nie myślę się więc obszérnie nad tym przedmiotem rozwodzić, gdyż spór ten już od dawna na korzyść leśników rozstrzygnięty. Ale że częstokroć zależni bywają leśnicy i w téj mierze wyższych rozporządzeń czy to dziedzica, czy też głównie zarządzającego dobrami, więc tyle tylko nadmienić tu sobie pozwolę, iż właściciel majątku, nakazujący z góry choćby tylko m i e r n e grabienie igliwia, sam siebie uboży, siła bowiem miérzwy ze słańska leśnego produkowanéj nie wyrównywa, jak wiadomo, ani trzeciéj części sile zwyczajnéj miérzwy; szkoda zaś z grabienia s ł a ń s k a dla borów wynikająca tak częstokroć jest znaczna, iż ma się jako s t r a t a w odwrotnym do korzyści stósunku, jak 1: 10.

Leśnik więc w żaden sposób nie może i nie powinien być w téj mierze zależnym od administracyi rolniczej: on pracuje więcéj dla przyszłych, rolnik zaś dla żyjących pokoleń. W rębnych drzewostanach sosnowych mało zazwyczaj leży igliwia, chodzi więc tylko o drzewostany młode i średnie (od VI — III okresu), a tych nie należy ogołacać z pognoju, który im przeznaczyła przyroda. Twiérdzenie np., jakoby przez grabienie słańska niszczyło się zarazem wiele owadów szkodliwych, podczas gdy te na sen zimowy się udają, mylném jest zupełnie, bo owad, nie znajdując w późnéj jesieni mchu i igliwia pod pniakiem, zagnieżdża się w pulchnéj ziemi głęboko, a choćby się zresztą i jakaś część owych owadów z mchem lub igliwiem wygubiła, to i taka nawet korzyść nie wyrównałaby szkodom grabienia wynikłym. Że zaś bory zajmują po największéj części takie obszary, gdzie ziemia jest piaszczysta, a zatém jałowa, więc drzewostany młodsze, w których choćby tylko miernie grabiono igliwie, wystawione tém bardziéj na działanie upałów i mrozów, nie mając wreszcie dostatecznego zasiłku, marnieć poczynają widocznie i chociażby w piérwszym zaraz lub następnych latach nie uschły, to słabo tylko pokrywają się iglicą i przechodzą w stan chorowity. Doświadczenie zaś stwiérdziło, iż najszkodliwszy lasom sosnowym owad — prządka sosnowiec (phalaena bombyx pini) te właśnie drzewa najchętniéj objada, których iglice są drobne, a więc gdzie ziemia leśna w skutek grabienia słańska wyjałowiona. W borach mianowicie zaniedbanych, gdzie dawniéj w braku wszelkiéj administracyi leśnéj dowolnie gospodarzyli rolnicy, igliwie z warstwą ziemi wiérzchniéj zgrabiać kazali, należy jak najmocniéj dbać o to, ażeby ziemię wyniszczoną ile możności zasilić, nie dozwalając żadną miarą grabienia słańska.

V. O bezwarunkowéj zależności straży leśnéj od zarządzającego lasami urzędnika.

Zdarza się czasem, iż panowie właściciele dóbr narzucają leśniczemu na borowych ludzi, którzy dawniéj stanowiska strzelców, służących lub forysiów w dworach zajmowali. Ludzie tacy, zazwyczaj do lenistwa nawykli, na lekkim pańskim chlebie tuczeni, a na domiar złego, — jak to niestety najczęściéj bywa, — faworyci pańscy, ufni w dawniejsze względy i zasługi, choćby tylko obosiecznego, kłamliwego języka, nigdy do służby leśnéj zdatnymi nie będą. Pomijając już drobniejsze takich pasożytów wady, jak: zarozumiałość, hardość, brak posłuszeństwa i należytego uszanowania dla swych przełożonych, nie nabędą oni nigdy zamiłowania w służbie, nie nawykną do pracy i przezornéj dbałości około ochrony poruczonego im obrębu, a nietylko, że dopuszczają się prędzéj niż inni wielu nadużyć w służbie, nie mają nawet wytrwałości do dozorowania robotników w lesie, bo ich taka jednostajność, jako nawykłych do gwarnego i rozmaitościami wspomnień przeplatanego życia, wcale nie zajmuje, lecz nudzi. Są oni takimi oto boworymi, jak piérwszy lepszy włóczęga lub darmozjad, który tylko ciężarem jest społeczeństwa. Jeżeli więc ma być porządek w lasach i administracya takowych istotnie ma być samodzielną, natenczas wszyscy borowi wyłącznie tylko od leśniczego, jako bezpośredniego przełożonego swego zależeć powinni. On musi z nimi zawiérać układy piśmienne, na mocy których posiadać winien moc i władzę zupełną do wydalenia ich ze służby w razie drobniejszych uchybień lub niezdatności — za kwartalném z góry wypowiedzeniem miejsca, w razie zaś nieposłuszeństwa lub grubszych nadużyć — natychmiast. W służbie leśnéj musi być subordynacya wojskowa, bez niéj nic skutecznego przeprowadzić nie można.

Otóż wyłuszczyłem tu w zarysach ważniejsze momenta, jakie w wykładzie niniejszym skréślić wypadało. Jeżeli zaś który z szanownych kolegów moich na poparcie tak ważnéj i żywotnéj dla leśnictwa kwestyi uzna za stósowną dodać coś więcéj, aby wykład uzupełnić, niechaj to uczyni. Zbiorowa praca lepiéj i wszechstronnie przedmiot wyczérpuje.

A teraz na zakończenie niechaj mi wolno będzie odezwać się do was wyłącznie koledzy moi i bracia-leśnicy! Ażebyśmy tém skuteczniéj i trwaléj przeprowadzić mogli w głównych podstawach „ów rozdział administracyi rolniczéj od leśnéj," dajmyż szanownym i zacnym obywatelom naszym krom innych, a powszechnie w układach z nimi przytętych zobowiązań, tę jeszcze rękojmią: iż za wszelkie wyłącznie z naszéj winy pochodzące straty i uchybienia w lasach przyjmujemy na siebie odpowiedzialność sądową; w razie zaś nieuczciwości jawnie udowodnionéj, (więc nie na baśniach opartéj), tracimy posadę urzędową natychmiast — nietylko bez żadnego wynadgrodzenia za czas wysłużony, ale odpowiadamy za to podług ustaw prawnych nietylko utratą wolności i praw obywatelskich, ale w dodatku całém naszém ruchomém i nieruchomém mieniem. Rękojmia taka, z naszéj strony dana obywatelstwu, powinna być dostateczną.

My zaś pracujmy tém gorliwiéj w umiłowanym przez nas zawodzie, ażebyśmy, skoro już zeszła jutrzenka dla leśnictwa polskiego, nie dali jéj błąkać się ani też zaćmić zupełnie owéj słonecznéj łunie światła nad ucywilizowanym Zachodem széroko promieniejącéj; a skoro w zespoleniu i przy wytrwałości naszéj zaczérpniemy dosyć rodzimych zasobów do skromnéj, ale własnéj i użytecznéj na tém polu pracy, miejmy nadzieję, iż światli a zamożni rodacy nasi uszanują także strój nasz zielony, jak go uszanowano w Niemczech i w całéj ucywilizowanéj Europie.

W. Górecki,
Nadleśny majętn. próchnowskiéj.

Towarzystwa rolnicze.

Sprawozdanie z Walnego Zebrania Towarzystwa Rolniczego Inowrocławskiego z dnia 29 marca 1867.

Piérwsze tegoroczne walne zebranie Towarzystwa Rolniczego dla powiatu Inowrocławskiego odbyło się w Inowrocławiu dnia 29 marca b. r.

Prezes Towarzystwa, P. Alf. Moszczeński, zagaił posiedzenie przemową, w któréj wskazał na ważność towarzystw rolniczych, mających za ostateczny szczytny cel zachowanie kawałka dzierżonéj ziemi i osiągnienie na téjże dobrobytu;

daléj wspomniał o nowych instytucyach, które uzyskały powszechne uznanie i z których wiedza dla rolników obficie wypływać będzie, a temi są: Sejmik Gospodarczy w Toruniu i nowo zawiązane Stowarzyszenie Miłośników Hodowli Owiec w Poznaniu; — wskazał na dwie główne działalności, do których gorliwość członków w obrębie Towarzystwa powinna się zwracać, tj. rozciąganie opieki nad gospodarstwami włościańskiemi i dalsze energiczne prowadzenie istniejących stacyi rolniczych, te i inne czynności doprowadzą bowiem Towarzystwo do pewnego postępu i rozwoju. W końcu przedstawił P. A. Moszczeński 5 nowych członków, przystępujących do Towarzystwa i wezwał zgromadzonych do obioru przewodniczącego na obecném zebraniu. Wybrany na ten urząd Pan Bol. Moszczeński, do trzymania pióra powołał P. Franciszka Brzeskiego.

Z porządku obrad Sekretarz odczytuje protokół z ostatniego walnego zebrania, następnie przedkłada korespondencye, nadesłane przez Zarząd Centralny.

Piérwsza korespondencya dotyczy Pracowni Chemicznéj w Wrocławiu, którą Zarząd poléca Towarzystwu i któréj cenniki celem rozdania równocześnie zostają przedłożone. P. Bol. Moszczeński uważa postawione ceny za analizy jako zbyt drogie, poléca zaś stacyą Salzmünde i inne, które częstokroć bezpłatnie analiz się podejmują. P. Alf. Moszczeński nadmienia, iż stacya wrocławska daje wszelką gwarancyą dobrego wykonania analizy, tém bardziéj, że jest poléconą przez Zarząd Centralny, uważa zatém trzymanie się téjże za jedynie odpowiednie. Nikt w kwestyi téj daléj głosu nie zabiérał.

Następna korespondencya Zarządu Centralnego donosi o nowych tegoż Towarzystwa ustawach, które, w kilkudziesięciu exemplarzach nadesłane, rozdzielają się pomiędzy obecnych członków, przyczém P. Prezes nadmienia, iż zastósowanie statutów powiatowych do tychże ustaw przez Dyrekcyą uskutecznione będzie i na następném walném zebraniu przedłożoném zostanie.

Co się tyczy pisma Zarządu Centralnego, w którém poleconém jest rozpowszechnienie pomiędzy włościanami pisemka rolniczego „Piast,“ wypowiada P. Prezes, iż w łonie Dyrekcyi uchwalono, aby na każdą parafią w powiecie zapisać z funduszów Towarzystwa po exemplarzu tegoż pisma (w ogóle 33 exemplarze) z wezwaniem gorliwych osób, mieszkających w parafiach, ażeby zajęły się kolejném doręczaniem pisma miejscowym włościanom. Uchwała ta Dyrekcyi przez Zgromadzenie przyjętą zostaje.

Następnie odczytuje Sekretarz wezwanie Zarządu, dotyczące zwiédzania wzorowych gospodarstw, położonych w obrębie Towarzystwa. Zgromadzenie licznemi głosami oświadcza się przeciwko takiemu zwiédzaniu, które wymaga zdatnych i światłych sędziów, dokładnie z gospodarstwem obeznanych; ocenienie wzorowego gospodarstwa przedstawia zresztą rozliczne trudności. Zgromadzenie sprzeciwia się razem wykonaniu odnośnego rozporządzenia Zarządu, wszakże na uwagę Sekretarza, iż na mocy ustaw Centralnego Towarzystwa rozporządzenie to winno wejść w wykonanie, przystępuje do wyboru komisyi, mającéj się zająć zwiédzaniem gospodarstw. Wybrani zostali na członków téj komisyi: PP. Fr. Brzeski, Józef Grabski i Tomasz Kozłowski, którzy wybór przyjmują. Dalsze obmyślenie środków, dotyczących działania komisyi, pozostawioném zostaje Dyrekcyi.

Z porządku obrad odczytuje P. Wilhelm Łyskowski rozprawę: „O wpływie łubinu na polepszenie kultury ziemi.“ Autor wypowiada, że łubin, — zastępując po części dwie ważne pastewne rośliny, t. j. kartofle i koniczynę, z których piérwsza skutkiem choroby, druga zaś przez częstsze chybianie zagroziły gospodarstwom brakiem paszy, — odgrywa bardzo ważną rolę mianowicie w gospodarstwach, posiadających lekką tylko ziemię. Łubin, — udając się na téjże ziemi i nie wyczérpując jéj, gdyż do wzrostu pobiéra pokarm tylko z powietrza, — dozwala gospodarzowi utrzymywać dostateczną liczbę inwentarza, za pomocą którego rola utrzymuje się w kulturze i wydawać może odpowiednie sprzęty zboża. Jako zielony nawóz łubin doskonale skutkuje, zapewniając dobry plon żyta; jako pasza, tak jako słoma, jak i ziarno jest nader pożywny. Niebieski łubin jest przydatniejszy na lżejsze role, chociaż nie wydaje tyle paszy i nie jest tak dobry na zielony pognój, jak żółty, którego znowu ziarno jest mniéj plenne. W końcu podaje autor krótki opis uprawy, zasiéwu i sprzętu łubinu. Rozprawa ta nie wywołała w Zgromadzeniu dłuższej dyskusyi.

P. Czesław Jaczyński odczytuje następnie swą rozprawę: „O najwłaściwszych sposobach wpływania na podniesienie moralności czeladzi wiejskiéj.“ Autor podaje naprzód przyczyny upadku moralnego czeladzi wiejskiéj i czyni za takowy jedynie odpowiedzialnym zarząd gospodarstwa. Uważa, iż duchowni, starając się o podniesienie téjże moralności przez nauki kościelne, sami nie mogą dostatecznie celu osięgnąć; głównie zarządzający gospodarstwem, dając dobry przykład z góry i dbając o dobrobyt czeladzi, może skutecznie na takową wpłynąć. Kradzieżą i pijaństwem głównie czeladź grzészy, aby więc piérwszą usunąć, trzeba jéj dawać dostateczną na pożywienie ordynaryą i sprawiedliwą, regularną zapłatę; do usunięcia drugiego zaś posłużyć może zniesienie karczem. Następnie ciągle wpływać wypada, aby czeladź z dobytkiem oszczędnie się obchodziła i nie trwoniła takowego, a mianowicie trzeba jéj świécić dobrym przykładem i uznać jéj prawa obywatelskie, ztąd bowiem nietylko korzyść dla niéj saméj, ale i dla chlebodawców wypadnie.

Rozprawa ta wywołuje dłuższą dyskusyą w Zgromadzeniu. Nasamprzód Ks. Gantkowski zauważa, iż autor zbyt małą wagę kładzie na wywiéranie skutecznego wpływu na czeladź ze strony duchownych; sądzi, iż kościół, szkoła i pan jedynie takową mogą podnieść; pan powinien przymuszać, aby dzieci wiejskie chodziły do kościoła i do szkoły, z tych miejsc bowiem od dziecka już moralność powinna być wszczépianą. PP. Wilkoński i Bol. Moszczeński mniemają, iż autor przynależną oddał słuszność duchownym; że skutkiem pobieżnego przeczytania rozprawy jedynie pod tym względem nieporozumienie zaszło. P. Alf. Moszczeński wypowiada, iż oprócz trzech ognisk, powyżéj wymienionych, z których rozchodzić się powinna moralność ludu naszego, jest jeszcze jedno, tj. sama zagroda wieśniacza, gdzie główny rej prowadzi matka familii. Matka wedle własnego moralnego usposobienia najwięcéj na dziatwę wpływać może, ojciec bowiem więcéj po za domem żyje. Ażeby zaś matki rodzin utrzymywać na drodze cnoty, trzeba na to baczyć, aby próżniactwo nie zagnieździło się w rodzinie. Obowiązkiem dworu jest zachęcać do pracy domowéj, nie odcinając dróg, prowadzących do niéj, przez zakazy chowania drobiu, trzody, krowy, ograni-

czenie uprawy lnu itd. Mianowicie pani domu może nader zbawienny wpływ w téj mierze wywrzéć przez zwiédzanie mieszkań i zachęcanie do czynnego życia, schludności i innych cnót domowych. P. Bol. Moszczeński podaje inne jeszcze środki podniesienia moralności, jako to budowanie ochronek, szpitali, — uważa w ogóle kwestyą za niewyczérpniętą i wnosi, aby Dyrekcya jeszcze raz temat do opracowania postawiła w następującém brzmieniu: „O wyszukaniu najwłaściwszych środków celem podniesienia moralności tak pod względem moralnym, jak i materyalnym u czeladzi wiejskiéj.“ Dyskusya jeszcze daléj się nad tym przedmiotem ciągnie; P. Tomasz Kozłowski, przywodząc słowa Buckleya, radzi, aby własnéj pracy ludzi więcéj pozostawić; P. Mielęcki uważa głównie szkołę, ochronki, biblioteczki jako środki zaradcze przeciw niemoralności. Zgromadzenie wreszcie przyjmuje wyżéj postawiony wniosek, temat zaś sam, będąc nader obszernym, na wniesioną poprawkę P. Alf. Moszczeńskiego rozdzielonym zostaje.

Z porządku obrad P. Walery Rutkowski zdaje szczegółowe sprawozdanie z wystawy owiec, odbytéj w Wrocławiu. W sprawozdaniu tém nadmienia, iż wszystkie kierunki hodowli owiec miały na téjże wystawie reprezentantów, nie oświadcza się przecież za którymkolwiek z tych kierunków, wychodzi bowiém z założenia, iż nie wszystkie gospodarstwa mogą jednę i tę samą rasę hodować, ale powinny raczéj wybór téjże czynić wedle potrzeb i panujących okoliczności miejscowych. To téż w sprawozdaniu podaje źródła, z których czérpać wypada w tychże rozmaitych kierunkach; wymienia owczarnie, które co do rozmaitych ras owiec piérwszeństwo odniosły, i oddaje przynależny hołd owczarniom polskim, które obok najpiérwszych niemieckich chlubnie się odznaczyły.

Z porządku obrad właściciele stacyi rolniczych przedkładają nadesłane sobie instrukcye na rok 1867 i oświadczają, że ich zapatrywania się są zgodne zupełnie z przepisami, w tychże instrukcyach zawartemi.

Następują teraz wnioski Dyrekcyi. P. Alf. Moszczeński zawiadamia, iż stacya buhajów w Cieślinie tak dalece jest urządzoną, iż otworzenie jéj dla użytku członków może nastąpić, wnosi zatém o takowe. Wniosek ten po daniu dalszego objaśnienia co do użytkowania stacyi przyjętym zostaje.

P. Teofil Kozłowski wnosi, aby ogłoszenia, dotyczące walnych zebrań, celem oszczędzenia wydatków, tylko w krótkości zamieszczane były w Dzienniku Poznańskim i Przyjacielu Ludu, szczegółowy zaś drukowany porządek dzienny, aby był przeséłany wszystkim członkom z osobna. Sposób ten wedle ugody, zawartéj z miejscowym drukarzem, byłby oszczędniejszy, a oprócz tego dla członków dogodniejszy. Wniosek ten przyjęty zostaje. Przy téj sposobności Sekretarz odczytuje pismo Redakcyi „Gazety Toruńskiéj,“ zawierające wezwanie, ażeby Towarzystwo Gazetę jako swój urzędowy organ przyjęło albo téż celem ogłoszeń takowéj używało. Zgromadzenie, uznając już Ziemianina jako organ Towarzystwa, a dla ogłoszeń Dziennik Poznański i Przyjaciela Ludu, nie przychyla się do powyższego wezwania.

P. Alf. Moszczeński poléca, aby celem wysadzania dróg członkowie zgłaszali się po drzéwka do urzędów nadleśniczych, mianowicie w Strzelnie i Ciérpicach, gdzie takowych po nader tanich cenach nabyć można.

Następują teraz wnioski członków Towarzystwa.

P. Tomasz Kozłowski stawia wniosek, ażeby Dyrekcya zechciała ponowić swe usiłowania około założenia towarzystw rolniczych filialnych po parafiach powiatu Inowrocławskiego. P. Alf. Moszczeński oświadcza, iż Dyrekcya już dawniéj tym przedmiotem się zajmowała i że teraz na nowo nie omiészka téj sprawy poruszyć.

P. Tomasz Kozłowski proponuje następnie, ażeby założyć stowarzyszenie konsumcyjne; na życzenie, wyrażone przez zebranych, wnioskodawca podejmuje się przedmiot ten w kształcie projektu opracować i na przyszłém walném zebraniu takowy przedłożyć.

Następuje teraz wylosowanie zakupionych kosztem Towarzystwa przedmiotów, tj. brózdownika trzyrzędowego do ziemniaków z fabryki P. Cegielskiego i dzieła „Rolnik Polski“ przez Gawareckiego. Brózdownika wygrał P. Mielęcki, „Rolnika Polskiego“ P. Teofil Kozłowski.

Po wyczérpaniu w ten sposób porządku dziennego sesya solwowaną została.

Walery Rutkowski,
Sekretarz Towarzystwa.

Walne Zebranie Tow. Rolniczego dla powiatu Inowrocławskiego

odbędzie się dnia 17 czérwca b. r. w Inowrocławiu, w lokalu P. Ballinga.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie i wybór przewodniczącego.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia.
3. Przedłożenie korespondencyi Zarządu Centralnego.
4. Wybór delegata na sesyą Zarządu, mającą się odbyć w Poznaniu, i instrukcya dla tegoż delegata.
5. Przedłożenie projektu do zmiany statutów.
6. Sprawozdanie właściciela stacyi buhajów.
7. O założeniu kółek włościańskich w obrębie Towarzystwa.
8. Projekt P. Tomasza Kozłowskiego o założeniu towarzystwa konsumcyjnego.
9. Zawiadomienie Komisyi, mającéj zwiédzać gospodarstwa wzorowe.
10. Kwestya drenowania w powiecie.
11. Wnioski członków.

Dyrekcya.

Korespondencye z powiatów.

Z nad Noteci 1 czérwca.

Już to, jeżeli który, to maj latosi przypominał każdemu gospodarzowi, że w trywialnych przysłowiach trafna często mieści się prawda. Otóż przypowieść:

Maj! maj!
W piecu pal a bydłu daj!

każdemu z nas codzień na żywéj stawała pamięci. Jeszcze bo z paleniem w piecu by uszło. Leśna nasza okolica nie nazbyt wygórowane kładzie na opał ceny. Gorzéj było z owém nieszczęsném: a bydłu daj. Śród ciągłych ulew, gradów i dokuczliwego zimna nic na pastwiskach i polach nie rosło; zasoby zimowe rwały się codzień bardziéj, a pasza ziarnowa, — owies, żyto, kartofle itd. — tak się wyczérpała, że kto swojego nie miał i za drogie nie dostał jéj pieniądze. Od kilku dni dopiéro jakoś trochę weseléj. Słońce wesoło grzeje, a wiatr

południowo-wschodni osusza zwolna kałuże, jakie skutkiem ciągłych, a ulewnych dészczów i na obsiéwach i na ugorach się potworzyły. Nasiąkła nad miarę wodą ziemia, przy dokuczliwém zimnie dni przedostatnich, nie sprzyjała wegetacyi. Poczerwieniały i rychléj zasiane jęczmiona i owsy i pszenice i żyta nawet leniwo szły ku górze, marniały widocznie koniczyny i trawy, a łąki ledwie marcowy przedstawiały widok. Czy nastała obecnie pogoda sucha i ciepła wygoi te wszystkie klęski? przynajmniéj jest wątpliwą. Wymokliska w oziminach chyba miotłą się zakryją, a kartofli, zasadzonych na niższych gruntach, z pewnością część znaczna wygnije. Ztémwszystkiém śmiałbym twiérdzić, że bądź jak bądź, ci, którzy mogli i pospiali pokończyć siéwy, mniejszą będą mieli stratę, aniželi ci, którzy teraz dopiéro sieją; pominąwszy nawet tę okoliczność, że piérwsi lepiéj będą mogli podpędzić uprawy ugorowe, do których przecież i czas się zabiérać; przekonał każdego rok obecny, jak wiele korzystniejsze są rychłe zasiéwy od późnych. Wszystkie żyta i pszenice po świętym Michale zasiane, choć w dobréj miérzwie i starannéj uprawie, łatwo dzisiaj poznać po stanie rzadkim i wątłym, kiedy rychłe i dobrze na zimę ujęte wcale dobry przedstawiają widok.

Pranie i strzyża owiec rozpoczęły się na dobre i przy sprzyjającéj pogodzie pomyślnie idą. Pranie tegoroczne zadowolnić winno kupców, bo wody wszędzie dostatek i o kurzawę obawy nie ma. Popyt o wełnę pomiędzy miejscowymi handlarzami jest, ale nie nazbyt ożywiony. Zawarto kilka kontraktów w cenach wyższych 12—15 tal. nad przeszłoroczne.

Sz.

Poradnik miesięczny.

Czérwiec.

Siéwy jarzyny ukończone i już pod tym względem opóźnionym gospodarzom wszelka rada jest za późna; co się tyczy siéwu tatarki, sadzenia buraków z rozsady i sadzenia brukwi i rzepy angielskiéj (turnipsu) z ziarna, to zwracam uwagę na rady w poprzednim Poradniku w Nr. 20 Ziem. wypowiedziane.

W tym roku nadzwyczajna wilgoć, siéw jarzyny o trzy tygodnie spóźniony, mokra uprawa i zasiéw częstokroć następną ulewą zupełnie wypłókany i odkryty, wszystkie te okoliczności podług zwykłych zasad gospodarskich zrządzićby powinny nieurodzaj latowego zboża; tymczasem wpływ stanu powietrza i korzystnie następujących po sobie przemian atmosferycznych tak może być zbawienny i cudownie działający, że pomimo tak szkodliwych okoliczności zboże latowe udać się może, mianowicie co do bujnego wzrostu w słomę; mniéj można liczyć na dobry plon ziarna, a najmniéj na zupełnie dokładne wykształcenie czyli na jego wagę.

Tymczasem nie o tém radzić mamy, jakiemi wpływami Opatrzność Boska klęsce chwilowéj zapobieży, tylko, co z naszéj strony zdziałać można, aby do urodzaju późno zasianych jarzyn w czémkolwiek się przyczynić. W piérwszym rzędzie stawiam gipsowanie grochu; jest to jedyna a skuteczna pomoc, którą możemy dać późno zasianemu grochowi, potrząsając w czasie cichego, wilgotnego powietrza jeden do dwóch szefli gipsu na mórg magd., a przyjmując $1\frac{1}{2}$ szefla za normę, wydamy 4 złp., gdy cena grochu zapewne w następnym roku będzie wysoka, ponieważ w ogóle mniéj go w tym roku zasiano, jak zwykle, a ten, co zasiano, w bardzo niekorzystnych warunkach i późno był zasiany, przeto wydatek cztérech złotych polskich na mórg magd. sowicie się może wynadgrodzić zapewnieniem lepszego urodzaju grochu przez gipsowanie. Niech zaś nikt nie sądzi, aby już było za późno gipsować, ponieważ groch od zasiania do dojrzenia potrzebuje zwykle ośmnastu tygodni, a w piérwszych sześciu tygodniach niezmiernie powoli rośnie. Oprócz tego gipsowanie grochu, zasianego na świéżéj miérzwie, nie na sam groch działać może, ale także korzystnie wpływać na wstrzymanie ulotnienia się części amoniakalnych; w każdym więc razie zasianie grochu nie będzie na próżno zrobionym wydatkiem.

Druga pomoc, którą możemy przyłożyć się do urodzaju jęczmienia, jest wypielenie z niego takich chwastów, które go zagałuszyć mogą, a w każdym razie odbiérają zbożu, w którém rosną, wiele pożywienia; takiemi są: oset, rdest szerokolistny, podbiał i t. p. Wiadomo wszystkim praktycznym gospodarzom, że rola po pérkach, w przeszłym roku sprzątniętych, jakkolwiek niezmiernie z innych chwastów oczyszczona, ma tę właściwość, że w następnym roku niezmiernie wiele wydaje ostu, bujnie rosnącego; także na rolach z spodem marglastym puszcza się na pérczyskach podbiał (tussilago farfara) i rdest różnych gatunków. Lubo nie zupełnie do czysta można pielenie jęczmienia wykonać, to wszelkie jednak kawałki, gdzie mianowicie oset się bujnie puści, starannie trzeba wypleć; w takim razie samo przyrwanie ostu nie jest dostateczne, trzeba go przynajmniéj w korzeniu przyciąć, nie mogąc go całkowicie wykopać; przyrwany oset niezmiernie prędko odrasta, przycięty w korzeniu odrasta wprawdzie jeszcze, ale już słabo i za jęczmieniem nie podąży. Pozostawienie zaś ostu w jęczmieniu aż do jego dojrzenia niezmiernie jest szkodliwe, gdyż nietylko się ta szkodliwa roślina rozmnaża, ale nadzwyczajnie zanieczyszcza i psuje paszę. Pielenie pszenicy, (jak to już w osobnym artykule w roku przeszłym wykazałem, patrz Nr. 16 Ziem. z r. 1866), równie i jęczmienia niezmiernie się przyczynia do bujniejszego wzrostu tych zbóż i nie trzeba szczędzić na to wydatku, osobliwie przy teraźniejszych cenach zboża. Dając zaś zarobek najemnikom w takim czasie, w którym zwykle innego zarobku nie mają, popełniamy nietylko lepszy uczynek, niż dając innym biédnym, niechcącym pracować, niezasłużoną jałmużnę, bo niezapracowaną, i przywięzujemy lóżnych najemników do takiéj miejscowości, w któréj gospodarstwo staranne i poprawne ciągłego im dostarcza aż do żniw zarobkowania.

Najważniejszém zatrudnieniem po ukończeniu siéwów jarzynnych jest wczesne pooranie ugoru pod ozimine. Reguła staroświecka, mało zachowywana w gospodarstwach płodozmiennych, aby ugór pod ozimine był przed św. Janem, a przynajmniéj do 1go lipca pooranym, jest niezmiernie zbawienna. Wielokrotnie nieurodzaj oziminy w płodozmiennych gospodarstwach powstaje z późnego poorania ugorów. Płodozmienny gospodarz, mający swe pola pastwiskowe dobrze obsiane koniczyną i trawami, niezmiernie żałuje wcześnie w drugiéj połowie czérwca orać te pastwiska, przewidując ich niedostatek, mianowicie dla owiec przed nadejściem żniw; jest to wprawdzie wielka niedogodność, ale stokroć lepiéj jest poświęcić kawał łąki, wcześnie na piérwszy pokos sprzątnionéj,

na pastwisko dla krów, a pastwisko krowie obrócić dla owiec; lepiéj jest koniczynę czerwoną w części tylko raz siéc i obrócić na pastwisko, niż przez późne pooranie ugoru wystawić się na nieurodzaj oziminy, która jest głównym naszym produktem. Późne pooranie pastwisk ugorowych w płodozmiennych gospodarstwach zrządza niedostateczne odleżenie się ziemi i niedostateczne przegnicie czyli niedostateczną fermentacyą przed zasiéwem, jeżeli takowy dosyć wcześnie wykonać chcemy; jeżeli zaś przy późném pooraniu czekamy za dostateczném odleżeniem się roli, opóźniamy zbytecznie zasiéw oziminy i w jednym i w drugim razie wystawiamy się na nieochybny jéj nieurodzaj.

Najwięcéj przypadków, w których płodozmienne gospodarstwa mają na pewnych kawałach gorsze urodzaje oziminy od sąsiednich gospodarstw, więcéj czysto ugorowych, z żadnéj innéj przyczyny nie pochodzi, jak tylko z owego oszczędzania pastwiska dla owiec aż ku żniwom, z późnego poorania ugorów. Ale jakże tu poradzić sobie, niejeden gospodarz powié, gdy jednak nie można latem w owczarni owiec żywić, a niepodobna ich na niedostateczném pastwisku ogłodzić! Najprzód, nie należy zbytecznéj ilości owiec chować w stosunku do latowego pastwiska, gdyż niedostatkowi paszy zimowéj przez kupno różnych surogatów zaradzić można; zastąpić latowego pastwiska niczém nie można. Następnie lepiéj poświęcić trzeba drugi pokos koniczyny lub drugi pokos trawy na łąkach, przeznaczając takowe kawały na pastwisko dla bydła rogatego, a tém samém powiększyć pastwisko dla owiec, aniżeli przez późne pooranie ugoru wystawić się na nieurodzaj oziminy i na całe następstwo niepowetowanych strat w gospodarstwie z tego nieurodzaju wynikających. Jeżeli jest jakakolwiek przewaga gospodarstwa czysto ugorowego nad płodozmienném z sztucznemi pastwiskami i przesiéwiskami, to tylko polęga na czasowém, normalném uprawieniu ugoru pod ozimine; usunąwszy zaś z płodozmiennego gospodarstwa ten wielki błąd późnego uprawiania ugoru, przywracamy należną przewagę postępowemu gospodarstwu. W gospodarstwach w wielkiéj kulturze już będących na lekkich gruntach możnaby wprawdzie przy bujnym poroście obsianego pastwiska rolą tylko raz na jednę skibę pod ozimine zorać i takim sposobem pooranie pastwiska zwlec aż do końca lipca czyli do początku żniw; jednakowoż ogół naszych gospodarstw n i e j e s t j e s z c z e n a t y m s t o p n i u k u l t u r y, aby jedna órka pastwiskowego pola dostateczną była uprawą pod ozimine; najwięcéj gospodarstw w takim stanie się jeszcze znajduje, że k o n i e c z n i e, n i e z b ę d n i e p o t r z e b a t r z e c h ó r e k d o n a l e ż y t é j u p r a w y p o l a p a s t w i s k o w e g o p o d o z i m i n ę. Chcąc zaś wykonać trzy órki, szczególnie na mocnych, zwięzłych gruntach, potrzeba na to czasu od 10 do 12 tygodni czyli, innemi słowy, trzeba zacząć piérwszą órkę pastwiskowych pól w połowie czérwca, ażeby w należytych odstępach przy dostateczném odleżeniu się ziemi dwie następne órki przed końcem września ukończyć. Niezmierną wagę przywięzuję do téj tu wypowiedzianéj rady, gdyż z doświadczenia własnego i z doświadczenia codziennego w innych gospodarstwach płodozmiennych przekonany jestem, że częściowy nieurodzaj żyta w płodozmiennych gospodarstwach z późnéj uprawy pochodzi. Dla zaradzenia zaś niedostatkowi pastwiska jeszcze jest jeden sposób, to jest, aby zaraz piérwsze pole ugorowe, które się w połowie czérwca orze, obsiać sporkiem na pastwisko. Mało gospodarzy używa tego sposobu, mając szczególne uprzedzenie, że sporek wyjaławia i zanieczyszcza rolą. Co do piérwszego nie wysila roli sporek więcéj od téj masy chwastów, która na pooranym i dobrze ubronowanym ugorze zawsze porośnie; co do drugiego zarzutu zanieczyszczania roli, to zupełnie przeciwnie, gęsto na ugorze zasiany sporek chroni go od zanieczyszczenia przez inne chwasty, sam zaś, będąc tylko latową, nie trwałą rośliną, bynajmniéj nie zanieczyszcza roli, lecz owszem wypasiony, przyorany, przedstawia zawsze rolą w czystym, pożądanym stanie. Jeżeli jaki zarzut można zrobić zasiéwaniu sporku na pastwisko, to jest właśnie ten, że jest rośliną nie trwałą, nie odrastającą, że, raz wypasiony, już pastwiska nie daje. Natomiast nadzwyczaj przyczynia się do pomnożenia mléka, z tego powodu nietylko dla krów dobre daje pastwisko, ale i dla maciór, które w maju lub czérwcu mają jagnięta.

Czas od zasiéwu jarzyn aż do żniw, najpiękniejszy z całego roku, bo obfity w pogody i w dni długie, szesnaście godzin roboczych zawiérające, mało albo za mało jest przez gospodarzy wyzyskiwany do zrobienia wszelkich nadzwyczajnych ulepszeń w gospodarstwie, winnéj porze nie dających się wykonać. Po wysileniu przy zasiéwach jarzyny, przy sadzeniu warzyw i praniu owiec napada ogół gospodarzy pewna apatya, pewna chęć odpoczynku a przytém skępstwo i oszczędność w przyjmowaniu najemnika. W zwykłych gospodarstwach wystrzégają się gospodarze wydatku na najem, przytaczając na wytłomaczenie się, że dosyć będzie wydatku na najem w żniwa, tymczasem błądzą bardzo, gdyż strata czasu w gospodarstwie jest niepowetowana, i kto w tym czasie, wolniejszym cokolwiek od niezbędnych, koniecznych robót gospodarskich, nie weźmie się energicznie i z całą siłą do marglowania, drenowania, bicia rowów, robienia kompostów, ten w wszelkiéj innéj porze, wyjąwszy sześć tygodni od końca maja do połowy lipca, już mało czasu i mało ludzi do tych robót znaleść zdoła. Na krótszym dniu w siérpniu przy sprzęcie zboża płacimy dziennie mężczyznie od 2 do 3 złotych pol., teraz nie chcemy płacić tyle na wiele dłuższym dniu do robót równie ważnych i użytecznych, bo zapewniających przyszłe zbiory zboża. Pomiędzy temi ważnemi robotami wymieniam w piérwszym rzędzie zakładanie sączek (drenów); sądzę, że klęska, którą wielu gospodarzy w tym roku z powodu zbyt wielkiéj wilgoci poniosło, będzie miała, jak każde złe, i dobrą stronę, a tą będzie, że nas wszystkich napędzi do drenowania na daleko większy rozmiar, niż to dotąd czyniliśmy; wątpiących gospodarzy o skuteczności drenowania nakłoni ta klęska przynajmniéj do robienia prób na małą skalę, oszczędnych zaś i skąpych doprowadzi do robienia nakładów na to gruntowne ulepszenie, na które szczędzić i skąpić jest źle zastósowaną ekonomią gospodarską.

Dębicz 2 czérwca 1867.

W. A. Wolniewicz.

Nakładem Józefa Mrozińskiego z polecenia Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Księstwa Poznańskiego.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.